



Historia krakowskich strażników miejskich

2021-02-03

Dwudziesty styczeń to dzień Świętego Sebastiana, który patronuje przedstawicielom różnych profesji, m.in. także i strażnikom miejskim. Żyjący w III stuleciu Sebastian z pewnością odznaczał się odwagą oraz tężyzną fizyczną. Bez tych cech nie zostałby przecież dowódcą pretorianów, przybocznej straży cesarzy rzymskich.

Studiując dzieje krakowskiej straży miejskiej, nie natrafimy na ślady kultu takiego patrona. Najwyraźniej „odkomenderowanie” świętego do tej funkcji nastąpiło stosunkowo niedawno i dopiero rodzi się nowa tradycja. Natomiast krakowska straż miejska z pewnością może się poszczycić tradycją bardzo długą, bo sięgającą czasów lokacji miasta na prawie magdeburskim. Co prawda w dokumencie, jakim książę Bolesław Wstydlawy nadał Krakowowi owe prawo, nie ma mowy o powołaniu formacji porządkowej, jednak można przypuszczać, że sprawa była tak oczywista, że o niej nawet nie wspomniano. Ktoś przecież musiał dbać o bezpieczeństwo mieszkańców i zachowanie w mieście porządku. Obowiązek ten powierzono „sługom ratusznym”.

Strażnicy burmistrza

Pisząc o krakowskich strażnikach miejskich, trzeba pamiętać o tym, iż ich zadaniem było dbanie nie tylko o porządek i bezpieczeństwo, lecz także o honor miasta i jego mieszkańców. Nie bez powodu portal prowadzący do Pałacu Wielopolskich, siedziby władz miasta zdobią postacie symbolizujące Labor i Dignitas, czyli Pracę i Dostojeństwo. W czasach świetności Krakowa powiedzenie „civis Cracoviae nobili par” (co znaczy „obywatel Krakowa równy szlachcicowi”) nie było przejawem mieszczańskiej megalomanii, ale stwierdzeniem oczywistego faktu.

Nieoceniony Klemens Bąkowski, niewątpliwie zasługujący na miano arcyznawcy dawnego Krakowa i dlatego bardzo chętnie cytowany, pisał o pewnej ciekawej, pochodzącej z XVI w. uchwale. Otóż w roku 1533 krakowscy radni uchwalili, „aby burmistrz, kiedy na miasto wychodzi, stosownie do dawnego zwyczaju, był otoczony czterema łucznikami w miecze uzbrojonymi, a gdyby który burmistrz zwyczaju tego zaniedbał, zapłaci dziesięć grzywien kary”.

Czterej łucznicy, zwani również z łacińska „sagittarii”, nie byli wyłącznie osobistą ochroną burmistrza, lecz także uosabiali majestat stołecznego miasta Krakowa. Trzeba przyznać, że radni nie tylko dbali o splendor burmistrza – czego dowodzi grzywna, jaka groziła temu włodarzowi, który nieopatrznie zrezygnował ze zbrojnej asysty – lecz także sami pragnęli cieszyć się honorami będącymi udziałem władzy miejskiej. Ujawniało się to m.in. w przypadku kwestii z pozoru tak drobnej, jak sposób doręczania zawiadomień o posiedzeniach. Radni domagali się bowiem, aby zaproszenia dostawali nie od „jakiegobądź pachółka magistrackiego”, ale od tych burmistrzowych, „których zowią strzelcami”. Proponowano nawet proste rozwiązanie tej drażliwej kwestii. Kraków, jak wiadomo, podzielony był wówczas na cztery kwartały. Wystarczyło więc przydzielić każdemu spośród „sagittarii” jeden kwartał i powierzyć mu zawiadamianie mieszkających na tym terenie radnych. Inną ważną, należącą do strażników sprawą było odprowadzanie radnych do domu po posiedzeniu.

Żakowie i żebracy

Zadania związane z „dignitas” były niewielką częścią obowiązków krakowskich strażników. W



rejestrze wydatków miejskich za rok 1611, obok wielu innych pozycji, zanotowano także kwotę 15 groszy dla strażników, którzy „strzegli Ratusza dla najścia studentów”. Było to zapewne jakieś dodatkowe wynagrodzenie związane z jednym z tumultów, często urządzanych przez swawolnych żaków. Trzeba jednak przyznać, że suma nie była specjalnie wygórowana. Za pierniczki norymberskie, jakie skonsumowano „na elekcyę”, czyli podczas uroczystości zorganizowanej w związku ze szczęśliwym przeprowadzeniem wyborów, zapłacono 1 złotego i 18 groszy, czyli 48 groszy. Złoty dzielił się bowiem w tamtych czasach na 30 groszy. Wspomniana wyżej premia związana ze studencką burdą była chyba jednak niewspółmierna do zagrożenia, z którym musieli sobie poradzić strażnicy. Potwierdza to inna pozycja w rejestrze wydatków z 1611 r. Czytamy tam, że „balwierzowi od leczenia sługi ratusznego, którego studenci porąbali na Ratuszu”, zapłacono 1 złotego i 42 grosze.

W roku 1611 do przeszłości należały złote czasy jagiellońskie. Kraków, jak cała Rzeczpospolita, popadał w coraz większy marazm i ubóstwo. Jednak nawet w czasach saskich, kiedy zubożałe miasto znajdowało się już w stanie absolutnego upadku, nadal funkcjonowała straż miejska. Z porządkiem w Krakowie nie było najlepiej. Miasto było zaniedbane i pełne żebraków, którzy – jak wiadomo – są w każdym czasie żywiołem bardzo trudnym do opanowania, nawet dla najbardziej sprawnej straży miejskiej. Dlatego też w roku 1780 władze miasta sięgnęły po nowatorskie rozwiązanie, wprowadzając instytucję „starszych dziadów”, znanych też z niemieckiej „betelfochtami”.

Nowa straż miejska

Po III rozbiorze i zajęciu miasta przez Austriaków porządku w Krakowie pilnowała „policja wojskowa”. Tradycje dawnej straży miejskiej kontynuowali w jakimś stopniu stróże nocni, którzy uzbrojeni byli w halabardy. Można tylko ubolewać, że ta malownicza formacja została zlikwidowana w 1907 r. Przed II wojną światową pojawiały się pomysły przywrócenia „stróżów nocnych – paru tylko, którzy by ubrani odpowiednio, z zachowanymi dotychczas dawnymi halabardami, pełnili straż nad obiektami historycznymi i zabytkowymi Krakowa porą nocną”. Inicjatywa ta nie doczekała się realizacji.

Nowa, a przede wszystkim nowoczesna i sprawna straż miejska powstała w Krakowie dopiero w 1991 r., ale to już zupełnie inna historia.